ROK X. WARSZAWA, 30 KWIETNIA 1921 R. ZESZYT VIII.

PLACÓWKA
KULTURY I SZTUKI

Napoleonjada.

Ludzie słabi a wrażliwi przesadzają w kulcie genjuszów. Tych wielkość powiększa się o całą słabość tamtych. Ludzie mali, przyziemni stworzeni na obraz i podobieństwo świni, która ryja nie może zwrócić wzwyż, niezdolni są genjuszów zrozumieć, ani podziwiać, więc obniżają ich do własnego poziomu. Punkt patrzenia na genjuszów, jeżeli ma się czuć powiew prawdy wiekuistej, może być tylko estetyczny to jest taki, z jakiego np. Velasquez portretuje królów hiszpańskich. Wielkość i przyziemność, krew rasowa i zwyrodnienia, piękność i szpetota połączona w jednym kształcie żywym, w indywiduum tajemniczym związkiem zjednoczenia. Punkt estetyczny może być nazwany i dynamicznym. Panta rej. Jednostka nie może być zgłębiona przez naukę, uchwycić ją może tylko sztuka i to w nieskończonej mnogości odtworzeń.

Ludzie wielcy są zawsze mniejsi od możliwości, zawierających się w morzu gromady narodowej, która ich wydała i dlatego uświęcanie ich na fetyszów wstrętne jest Arji. Przed Baalem w namiętnych konwulsjach tarza się Parja. Jednakże Arja stawia swoim genjuszom Panteony i posągi, otacza je muzyką to jest pieśnią Muz, gdyż czuje z nimi wspólnotę jakości. Nędzny jest ten, kto nie odczuwa już wspólnoty rodu.

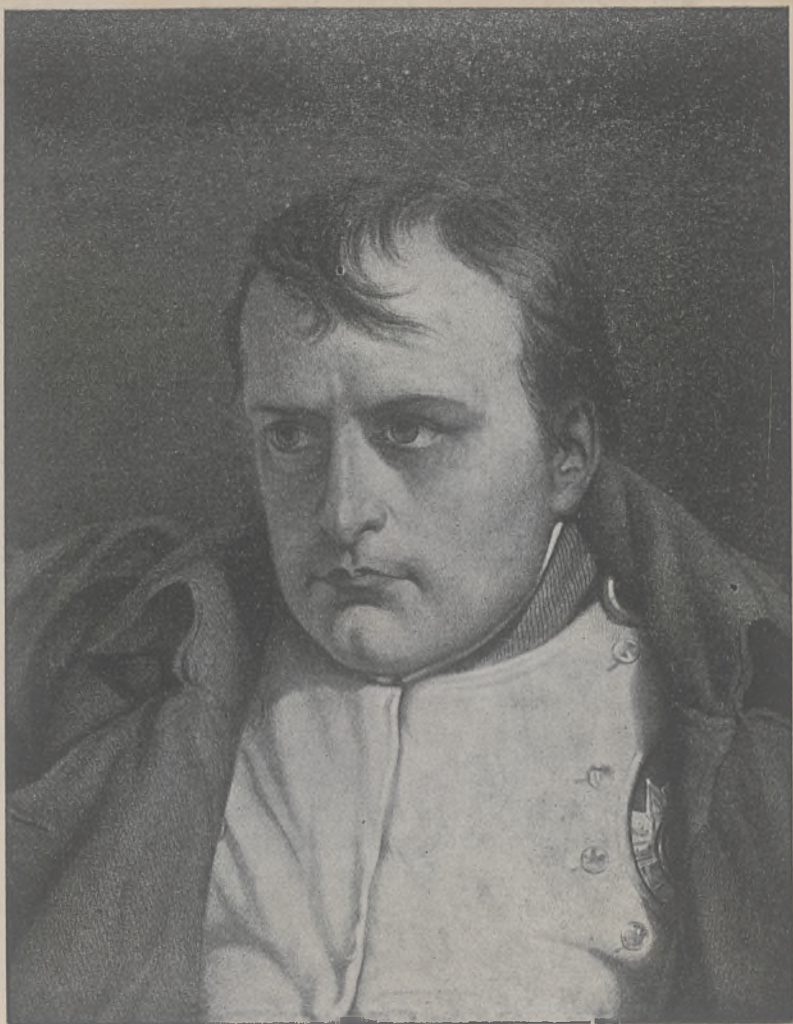
Francja mówi o Napoleonie: „on jest mój". Przed sarkofagiem u Inwalidów, w tym wojennym domu Francji, gdzie spoczywa tajemnica Rheimsu, Verdunu i Ypres'a, gdzie dotąd mieszka pieśń Rolanda z Roncevaux i gdzie zawieszono miecz Durandal, nad tym sarkofagiem przybranym w postrzępione zakrwawione sztandary, stanie w zadumie każdy i monarchista

i republikanin i socjalista, nawet anarchista. Jego zakurzone brudem ulicznym serce wilgnie, a ciało kąpie się w grzywie przypływającej oceanicznej fali. Jest się jakgdyby w walce elementów; ocean szturmuje do skały samotnej, rozbryzguje się w piany o jej opór i znowu naciera i znowu odpędzon. I ocean i skała są nieśmiertelne.

Napoleon był tym wybrańcem narodu, któremu los powierzył uratowanie potęgi Rewolucji, zachowanie i rozpłodzenie tego, co w tym kataklizmie społecznym urodziło się młodego, zdolnego do ewolucji. Gdy rozpędzona Rewolucja wylała się po za brzegi możliwości i stawała się miazmatycznem bagniskiem, Napoleonowi powierzyła Historja wysmagać żywioł rozkiełznany, odpędzić go w naturalne granice. Uczynił to w dniu 13 vendeniaire'a (3 października 1795 r.) rozpędzając uzbrojone tłumy, igrające wolnością jak dziecko ogniem. Trzeba było wystąpić z Wolą żelazną, która nie waha się przejść Rubikonu i spalić za sobą mostów. Uczynił to zimną matematyczną rozwagą i odwagą.

Francja zdobyła precedensy. Aby uratować wolność zrobił to samo Cavaignac w r. 1848, a Gallifet w 1871. Aby ocalić miljony trzeba unicestwić tysiące. Historja walki o byt narodów nie jest pieśnią liryczną; w wielkich swoich okresach, gdy życie bujnie kwitnie, musi krwawić. Tylko narody bękarcie płaczą nad niewolą, która jest ich stanem normalnym, napróżno wzywają Mesjaszów; ci się nie zjawią nigdy, bo nie mieli by u nich nic do roboty. Taki cenny i upragniony skarb, jak wolność, zdobywa się w walkach wewnętrznych narodu, albowiem tylko z nich płynie i gruntuje się na nich wzajemny szacunek i wzajemna ufność, oraz sprężystość działania.

Więc pierwszem dziełem Napoleona było opancowanie Anarchji, bezsilności, w jakiej szamotał się naród francuski wobec starych organizacyj autokratycznych Europy. Świetna Marsyljanka musiała stać się hymnem symfonicznym, melodją porządku. Kapelmistrz wziął batutę i swym genjuszem łacińskim zaprowadził rządy życiowych proporcyj. Lecz na to, aby się ostać przed nieubłaganą zawiścią Anglji, przed śmiertelną urazą Habsburgów wtedy rządców Europy i przed impetem młodego, a już obiecującego bandyty pruskiego potrzebny był genjusz Wojny.



NAPOLEON W FONTAINEBLEAU.

Mal. Delaroche. Ryt. A. Manceau.

(Ze zbiorów H. Wildera).

Wojna. Ona z wszystkich stron szła ku Francji, jak furja zemsty, nienawiści i obawy. Jak osaczony dzik Napoleon musiał się bronić przed europejskimi myśliwcami. Nie jesteśmy już w stanie odczuć dni wyraziście Hannibalów lub Juljuszów Cezarów starożytności, ale w całej pełni konturów widzimy genjusz wojenny Napoleona. Jest to doskonały zespół Techniki i Psychiki.

Gra w szachy z żywemi figurami na żywej szachownicy. Jest w tem zadaniu pierwiastek racjonalny, formuły matematyczne, bez których żaden umysł zadania rozwiązać nie może. Już za owych czasów wojskowość była rodzajem politechniki, a Napoleon tej politechniki założycielem i kierownikiem. Jeżeli kształcił u boku świetnych marszałków, to dla tego, że sam wiedział lepiej i rozumiał więcej. Jego rozkaz był rozkazem prawdy i dostojeństwa wiedzy. Był dowódcą rzeczywistym, któremu patrzono w oczy. Nienapróżno ślęczał w szkole Brienne nad matematyką i nad historją.

Dla czego i nad historją? Bo instynkt genjuszu prowadzi go niemylnie przedewszystkiem do rzeczy fundamentalnych, do tego co jest niezbędne i konieczne. Cóż znaczy technika bez psychiki, mózg bez podniet psychicznych? Trzeba czuć samego siebie, własne możliwości i czuć innych, jeżeli ma się im rozkazywać, jeżeli ten rozkaz ma im się wydawać ich własnem życzeniem.

Studja nad historją, która jest nagą wolą in statu agendi, są dla umysłów zdolnych do jej chłonięcia, tresurą własnej i zrozumieniem cudzej woli. Nieszczęście narodom, których rządcowie nie umieją czytać historji i na niej nie kształcą swej woli. Czeka na nie anarchja. Napoleon w tem doszedł do doskonałości. Pochwyciwszy wniosek, decydował się natychmiast, stąd jego piorun - błyskawica, jego Morengo, jego Austerlitz, jego Wagram! Gdy zatracił bezpośredniość decyzji, wtedy był to już Napoleon, wielki zawsze, ale już pęknięty...

Bo ten żywy posąg musiał pękać w ówczesnym klimacie Europy. Ruchy jego były tak błyskawiczne, że wyprzedził czas, a czas się mści. Chronos pożera własne dzieci najprędzej te, które się ojcu uprzykszą. Napoleon musiał się cofać, cofać aż do korony cesarzów, aż do alkowy Habsburgów on, na którego patrzyło wieków czterdzieści, mumje Ramzesa... A przy tym odwrocie uronił najdroższy klejnot, jaki wrę-

czyła mu Francja, uronił miecz Durandal. Jak Karol Bourbon Rzym, tak on poszedł zdobywać Saragossę. Na to paktował na moście w Tylży, na to prowadził sejm monarchów w Erfurcie, aby uderzyć na starego Cyda. Cyd powstał i wytrącił mu z rąk szpadę. Sprawa hiszpańska była to zdrada ducha.

Na złotych orłach usiadł kruk.

Ale jest to spowiedź historyczna należąca do konfesjonału Francji. Dla Polski Napoleonjada była i jest dotychczas epoką. Napoleon rozdarł szpadą traktat rozbiorowy czy z miłości dla Polski, czy z planu politycznego, czy z konieczności historycznej, wszystko jedno. Rozdarł i potem napróżno próbowano skleić na czysto porwaną umowę Fryderyka, Katarzyny i Marji Teresy. W tem już dość zasługi, i wobec tego bledną wyrzuty o San Domingo, o Tylżę. Rozumieli tak sprawę nasi wiarusi, oddając mu krew i wiarę. Ten to honor zaprowadził Józefa Poniatowskiego do Lipska. Ta prawdziwa prawa Polska rozumiała, że wstyd być dziadem żebrzącym, że trzeba sobą być, aby coś mieć. Nie rozpostarła się jeszcze nad krajem ponura mgła ewangelji cierpienia, mgła wilgotna i zabójcza, wysuszająca kości i doprowadzająca głowy do obłędu. A śród oparu tej mgły wszyscy obcy chcieli okradać Polskę z dorobku dziewięciu stuleci. Fakty współczesne dowodzą, że okradli.

Czyż Polska może mieć jaką pretensję do Napoleona? Może ma ją Francja, ale to nie nasza rzecz. Nasza rzecz pamiętać! On sam padł w walce nierównej, miałżeż uratować Polskę wtedy?... Tylko zakamieniały cham może tak rozumkować. Zniszczył dokument naszej hańby, stworzył wojsko i zaszczepił ducha wojskowego, który przedtem bytował bezładnie i kapryśnie w formie niedołężnego pospolitego ruszenia. Czwartaki pod Grochowem pod okiem Chłopickiego były jego dziećmi. Małoż od człowieka obcego?

Przeszło sto razy ziemia musiała obrócić się około słońca, aż nadeszła chwila, gdy można podejść do wielkiego sarkofagu i szeptać: „Wstań i zobacz. Patrz na zwycięską twoją młodą gwardję, powracającą przez Łuk Tryumfalny do Paryża, równie zwycięską jak była twoja gwardja stara. To przecież wnuki tamtych, a marszałkowie—twoi marszałkowie. Nie byłoby ich gdyby ciebie nie było. Tylko niema tej fatalnej koro-

ny cesarskiej, która przygniotła ciężarem twojego wielkiego ducha. Defilują przed Tobą zastępy poilus, z okrzykiem radosnym: „Niech żyje Napoleon, pierwszy marszałek Francji“. Boś wielki, ale Francja większa od ciebie. — Kiedyż powstaną nasi wiarusi z jednem, jedynem słowem w sercu: „ojczyzna“. Czy znowu ręce zbrodnicze zepchną ich do katakumb świata?

IGNACY OKSZA GRABOWSKI.

LEGJONY DAWNE...

Promień nadziei zabłysnął w oddali..
Mkną szwoleżery... szczęk broni i stali...
Ciągną Legjony waleczne i zbrojne —
Za Bonapartem — na Chwałę i Wojnę!

Od gniazd sarmackich zerwały się ptaki —
Z królewskich baśni wyśnione junaki,
Ognistym mieczem i potęgą Mocy
Wyłom do słońca tnąc w pancerzach nocy!

Niech żyje Cesarz! Chylą się sztandary...
Nadzieja rośnie w sercach polskiej wiary.
Za wolność naszą — pod Jego przewodem!
Naród z Cesarzem a Cesarz — z Narodem!

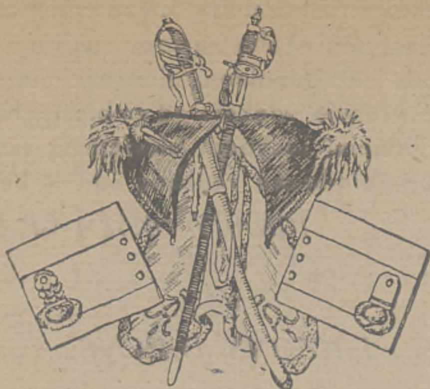
— — — — — — — — — —

Wtem, jakaś postać trupia i ponura,
Wielka, jak wieczność i czarna, jak chmura,
O świcie szare wyryła mogiły,
By w Dzień porywu pogrześć promień Siły.

Droga?... Ha, droga — szlak ciężkiej żałoby...
Mogiły bratnie, cmentarze i groby...
Kości się bielą, krwią zbryzgane pola...
Dolaż Legjonów — hej — cierniowa dola...

Legjony dawne... rozchwiane nadzieje...
Wicher zawodzi... zdradny los się śmieje...
I tylko echo jeszcze niesie słowa,
Że — nie zginęła i żyje królowa!

WALENTY ZIELIŃSKI.



Napoleon i Polska.

„Póki Polska nie zostanie odbudowaną, póty Europa zachodnia będzie bez obrony od strony Azji... Polska jest szańcem zachodniej Europy od Rosji... Polska jest kluczem sklepiennym systematu europejskiego". *(Słowa Napoleona na wyspie św. Heleny).*

Szczególniejszym jest stosunek Polski do Napoleona. Zamknęła się w Nim i żyła niesłabnącym warem krwi, dobrowolnie pod złotemi orłami jego sławy przelanej, pozgonna Rzeczypospolitej wielkości i narodowa duma.

Opiewali Go wieszcze, co nieśli przed powalonym krajem gorejącą pochodnię patrjotyzmu i z gromowego upadku dźwigali narodowy czyn na wzór i podobieństwo onego Wielkiego Mocarza.

Złotemi nićmi snu o potędze i chrobrowym mieczu w polskiej dłoni ścieliła się legenda długa, wieloletnia, przenikała karty ksiąg uczonych dziejopisów, w proste żołnierskich przeżyć splatała się opowieści, ogniwem została niewydartem nigdy w łańcuchu dziejów polskiej doli i niedoli.

Jak wspomnienie o wiośnie przeżytej, jak echo wichru ułańskich proporców, jak dreszcz przypomnień o moskiewskich szlakach śniegowych, jak wizja bolesna broczącego krwią, powiernika honoru Ojczyzny w świetlistej otoczy sławy, wśród gromowych oręży na pogrom Polski gnębicieli, olbrzy-

miała zawsze, rosła, nieziemskiego prawie nabierała kształtu postać Wielkiego Napoleona.

Żył On z naszą myślą o odrodzeniu, był w nas, z nami, ilekroć strudzone niedolą biedne serce polskie łaknęło pociechy lub do odrodczego zrywało się czynu.

„Że Napoleon oszukiwał Polaków dla własnej korzyści, to nam powtarzają miljon razy w różnych językach. Niech temu wierzy, kto chce, tylko Polacy, których to bliżej interesuje, nigdy temu nie uwierzą“ — prawdę powyższą, z więziennych rozmyślań Łukasińskiego wysnutą, potwierdził nieomylny instynkt narodu, potwierdziły nieuprzedzone sądy historyków.

„Uczynił dla Polski maximum tego, co mógł, albo co zdało mu się możliwem. Nie był Polakiem: uczynił dla niej to, co wydało mu się zgodnem z racją stanu swoją, swego narodu i Europy. Tę mianowicie racji stanu polskiej a europejskiej zgodność przyrodzoną, polskiego w życiu europejskiem składnika przeznaczenie i prawo niezniszczalne, kardynalną i bezwzględnie konieczną zasadę dziejową i polityczną, przed nim i po nim zaprzeczaną, on najpierwszy, jedyny cudzoziemiec, żywiołowemi ciosy doświadczalnie światu na oczy wystawił. Ukorzył butnych tej zasady, tej prawdy przeczycieli. Podniósł zdeptanych jej wyznawców. Wszedł zdobywcą do Berlina, Wiednia, Moskwy. Oddał wyzutym dziedzicom Poznań, Warszawę, Kraków, Wilno. Przywrócił rząd i broń polską. Przedarł akty podziałowe; przerwał przedawnienie; odrobił rzecz na pozór przepadłą, i okazał, że ona jest do odrobienia. Złączył w dziejach nierozerwalnie siebie, wzlot swój i upadek ze sprawą polską, i jeszcze w zostawionych po sobie i swem dziele zwaliskach przekazał jej niejedną, przetrwałą do dziśdnia, wartość realną, a żywotną po wszystkie czasy duchową“.

W tych lapidarnych słowach znakomitego historyka zawiera się cała treść politycznych i ideowych walorów stosunku Napoleona do Polski.

* * *

Imię Napoleona z Polską w trzech zasadniczych splata się datach: 1796 — Legjony, 1806 — Księstwo Warszawskie, 1812 — „druga wojna polska“. Daty te są zarazem wytycz-

nemi słupami polskiego wysiłku wyzwoleńczego w pierwszem dwudziestoleciu po rozbiorach.

Już w najpierwszych do Polski wyrzeczonych przez Bonapartego słowach mieściła się nauka mądra i uczciwa:

„Odpisz swemu rodakowi — rzekł do Sułkowskiego w odpowiedzi na skierowane do wodza armji włoskiej pismo Ogińskiego z września 1796 r. — że kocham Polaków i wysoko sobie ich cenię; że podział Polski jest aktem niesprawiedliwości, który nie może się utrzymać... Ale powiedz mu także, że Polacy nie powinni polegać na obcej pomocy... Wszystkie głoszone im piękne słowa, któremi będą ich łudzili, nie doprowadzą do niczego. Znam się na języku dyplomacji... Naród ujarzmiony przez sąsiadów, nie może powstać inaczej, tylko z bronią w ręku“.

To żądanie samodzielnego czynu, jedynie godnego narodu, staje się zasadniczym czynnikiem w dalszych stosunkach Polaków z Napoleonem. I teraz odpowiedzią był czyn Dąbrowskiego. Wśród niepomiernie ciężkich warunków, rozwiewanych złud, straconych nadziei, i przeciw samej nadziei, dźwigała się zdławiona, zda się, przemocą, odżywcza wolna Polska. Powstały Legjony, którym „dał przykład Bonaparte“, jak mają zwyciężać. I było to zwycięstwo walne, nietyle na krwawych pobojowiskach, lecz zwycięstwo, natchnionego przez twarde wskazania Napoleona, ducha odradzającej się Polski nad polską biernością, bezwładem i wywołanem katastrofą podziałową odrętwieniem narodu.

Legjony za przewodem Napoleona wprowadziły nanowo sprawę polską na rozleglejszą widownię europejską, wsławiły imię Polski, zdemokratyzowały hasła niepodległości ojczyzny wśród szerokich mas ludowych. Okupując winy przeszłości, z jaśniejącą w zbrojnych piersiach duszą Narodu, szli legjoniści pod obcą wprawdzie chorągwią, ale do walki z wrogami własnej ojczyzny, szli oddać za Nią życie, stwierdzając przed ludami świata, że naprawdę „nie zginęła“, skoro się dla Niej nietylko żyje, ale też umiera.

Od r. 1773 do 1806 podzielona Polska dostarczyła monarchjom rozbiorowym setki tysięcy rekruta dla sprawy narodowej straconego zupełnie, ścielącego bezpłodnie umęczone, bezimienne ciała na krwawych zagonach, od granic tureckich po wybrzeża Renu i skały Apeninów. Wymowa tego faktu,



Anioł walczący ze smokiem. Jan Rembowski.

T. Z. S. P. — Salon 1921.

aż nadto dobitnem jest odparciem znanego zarzutu o rzekomym ogromie „niepotrzebnego“ szafunku krwi polskiej „za obcą sprawę“ pod sztandarami Legjonów Dąbrowskiego i późniejszych armij napoleońskich.

* * *

Ostateczny akt rozbiorowy z r. 1797 wyrokował, że Polski odtąd niema i nie będzie, że imię jej odtąd i po wszystkie czasy zgładzone zostaje z oblicza ziemi, że koniecznością jest wytępienie raz na zawsze wszelkiego po niej wspomnienia. Aliści nadszedł rok 1806-ty, który kłam miał zadać zarówno tym wyrokom zagłady, jakoteż trwożnym wśród najpierwszych nawet umysłów polskich przeczuciom i wieszczeniom bezsiły. Potężne uderzenie napoleońskiego oręża obalało sztuczne dzieło traktatów rozbiorowych i postawiło ponownie sprawę polską na widowni doniosłych zagadnień międzynarodowych. Iścił się cud, legjonową pieśnią zwiastowany, — nad Wartą i Wisłą zabłysnął polski oręż, rozświetlił dusze, zagrzał serca wiarą, że nie umarł naród, i że go podnieść tylko potrzeba, nie wskrzesić.

Podejmował Napoleon sprawę polską w głębokiem rozumieniu jej europejskiej doniosłości, ale żądał własnego przedewszystkiem Polaków wysiłku, żądał, by okazali „czy godni są być narodem“.

Nastąpiła odpowiedź wskrzeszonego czynu. I pod auspicjami cesarza dźwignęło się młode państwo polskie, będące, pomimo wadliwości budowy etnograficznej i politycznej, zadatkiem odrodzenia Rzeczypospolitej, oraz zdrowym terenem dla normalnego rozwoju życia narodowego.

* * *

Podejmując „drugą kampanję polską“ w r. 1812, zmuszony do tego okolicznościami, zwłaszcza zabójczą dla Księstwa pożądliwością cara Aleksandra, postępował Napoleon w duchu najszerszych pragnień narodowych polskich, ale tutaj zachwiała się jego intuicja w skompletowanych zawiłościach i rachubach politycznych. Nie odważył się na pełne sprawy polskiej rozwiązanie i sparaliżował tem, zwłaszcza na Litwie, wydatniejszy wysiłek społeczeństwa. Był tylko człowiekiem, więc błądzić musiał. I tu pobłądził. Ale nawet w swym

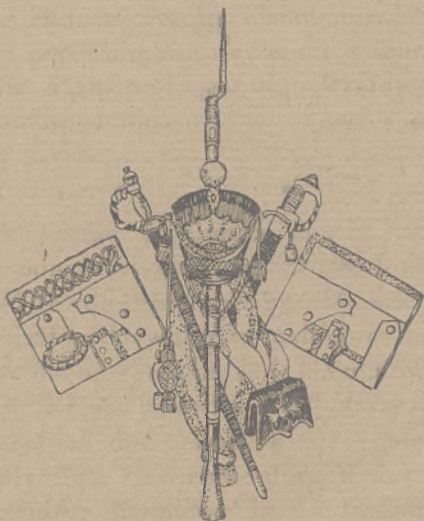
upadku skuł imię własne z pasmem godnych wielkiego narodu poświęceń i niezniszczalnych w duchowym dorobku jego życia czynów ofiarnego dla kraju bohatera.

* * *

Rozsnuła się w Polsce rycerska Legenda Napoleona. Snuły ją pokolenia żołnierzy Raszyna, Smoleńska, Moskwy, Lipska, weszła w krew i mózgi, napisała kordjałem poezji najszczytniejsze duchy polskiego natchnienia, przedniego blasku klejnotem stała się w naszej pamiątek narodowych świątyni.

I jakiekolwiek czynione będą zarzuty Wielkiemu Cesarzowi, jakiekolwiek okażą się wyniki badań nad treścią jego w sprawie polskiej poczynań, to postać Napoleona w dziejach Polski zostanie zawsze niezmąconą, taką jaką jest w poczuciu i trafnej tradycji narodowej.

H. MOŚCICKI.



Odbudowa.

Pamiętam, że gdy mnie doszła w 1914 roku za pierwszej niemieckiej ofensywy wieść, że Niemcy w czasie jakiejś bitwy doszczętnie zburzyli jedno z naszych śmierdzących, małych, brudnych, błotnych, nędznych, zakurzonych, zaśmieconych, tyfo-idealnych, zadżumionych, głupich, ciemnych miasteczek, które miałem nieszczęście znać — pierwszy, mimowolny, okrzyk jaki mi się z ust zerwał — brzmiał: chwała Bogu.

I teraz kiedy od lat kilku panuje kryzys budowlany w całej Polsce, kiedy ani jednego domu mieszkalnego nie wznosi się, przynajmniej w miastach — myślę sobie nieraz: chwała Bogu. Bo myślę, że może przecież współobywatele moi przez tych kilka lat odpoczynku budowlanego zastanowią się trochę nad dotychczasowym stanem rzeczy, uswiadomią sobie, że dotąd mieszkali źle, bardzo źle, okropnie źle, niewygodnie, brzydko, że nasze miasta i miasteczka są straszne, że się przez ten czas czegoś nauczą, że oczy im się otworzą, i że wprawdzie ludziska nacierpią się teraz trochę, przy zupełnym braku mieszkań, ale, że z tej wojny przecież Polska wyjdzie odbudowaną — w dosłownem znaczeniu tego wyrazu.

Dawne Polskie budownictwo, z przed wieków, dopóki było swojskie, rodzime, z pnia prapolskiego wyrosłe i z duszy polskiej, lub gdy się wzorowało na budownictwie flamandzkiem, włoskiem, francuskiem — było piękne, a nadewszystko logiczne. Na wsi był piękny, pełen stylu, rozsądku, ładu dwór, po miasteczkach były dworki, pałace, w każdym mieszkała sobie jedna rodzina, domek był z ogródkiem, jednem słowem ludzka siedziba. Pozatem stały publiczne gmachy, szkoły, kościoły, magistraty, urzędy i t. d. Wreszcie handel koncentrował się w specjalnych gmachach, — Sukiennicach, bazarach, jatkach, szpichrzach.

Każdy gmach miał treść i odpowiednią formę.

Był więc styl, sens, wygoda przedewszystkiem. Człowiek, rodzina mieszkała istotnie w domu, miała „dom“.

Potem przyszedł okres budowania murowanych „kamieniczek“, tak jak je widzimy dziś jeszcze na Starem Mieście w Warszawie, we wszystkich zresztą starożytnych miastach Europy, w Brukseli, Rotterdamie, Norymberdze, Malborku,

Glasgowie, Kopenhadze i innych. Są to dwupiętrowe wąskie przytykające do siebie domy, zwykle z ogródkami z tyłu, a czasem i z frontu, na jedną rodzinę. Na każdem piętrze są dwa pokoje. Czasem jest jeszcze i facjatka na 3-em piętrze i podziemie. Fronton zwykle był bardzo dekorowany architektonicznie. Miało to wielki urok.

Aliści w 19-ym wieku ludzie oszaleli.

Poczęli budować po miastach wielkie pudła, studnie, czy koszary, nie wiadomo jak-to nazwać, mające mieścić w sobie po pareset, kilkaset, a nieraz parę tysięcy osób. To się nazywało — dom dochodowy. Rozumiesz mnie, czytelniku?—dom dochodowy. Nie dom mieszkalny, tylko dochodowy.

I oto ludzkość mieszka w koszarach, ohydnych, monotonnych, ponurych, bez słońca, wilgotnych, bez ogrodów. Czego tam niema — w takiej „kamienicy dochodowej"! Jest urągająca ludzkości nora stróża, jest apartament miljonera, jest jego garaż, mieszka praczka w podziemiu, student na czwartaku, inteligent, robotnik, jest dom publiczny w drugiem podwórku na lewo, a w trzeciem podwórku na prawo jest może kapliczka przy jakimś przytułku dla sierot, od frontu na drugiem piętrze jest gimnazjum, a na trzeciem urząd, w oficynie Komisarjat, na lewo Sąd Pokoju, na pierwszem piętrze skład mebli, lombard, w podwórzu piekarnia, mieszka ślusarz, od frontu sklepy i kawiarnia, obok kino.

Proszę się zastanowić, czy takie pudło może mieć styl, sens, jakie może być życie w takim „domu", czy wszystkie zbrodnie świata nie muszą się wylęgnąć w takiej instytucji obrazy Boskiej.

I oto spekulacja najohydniej burżujska, ludzi bez ducha, podłych giełdziarzy, uzurpatorów, lichwiarzy, bezmyślnych, tępych przeżuwaczy stworzyła — nowożytne miasto. Co w nowożytnem mieście jest pięknego? Park, pomnik, gmach jakiś przedwieczny, muzeum, kościół, brama triumfalna, zamek królewski, wszystko z czasów dawnych. Ale gdzież są piękne domy? W jakimż to Paryżu, Berlinie, Warszawie wskaże mi kto piękną „kamieniczkę dochodową"? Gdzież piękne ludzkie siedziby? Owszem, są. Ale to prywatne wille, pałace bogaczy.

Nie pałac, nie willę wspaniałą, ale mały, osobny, swój, wygodny, miły, zaciszny domek na swoją tylko rodzinę musi

mieć każdy obywatel. Ma swoją chałupę każdy chłop, musi każdy mieszczanin ją posiadać.

Musi mieć swój osobny gmach, właściwy w formie i we wnątrz każda fabryka, szkoła, kościół, urząd, hotel, dworzec kolejowy, bank, wojsko, i t. d. Ale przecież rodzina ludzka też jest instytucją, wartą osobnego domu, właściwego w formie i w treści.

Handel też powinien być skoncentrowany w oddzielnych, specjalnych gmachach. Oto byłyby jatki, piękny gmach, gdzie mieściłyby się sklepy z wszelkiemi towarami służącemi do spożycia. Oto obok olbrzymi gmach sukiennic, choćby takich jak w Krakowie (mała bagatela) gdzie winny być same sklepy z materjałami służącemi do ubrania człowieka i domu. Oto dalej szereg bazarów, gdzie dostać można wszystkich innych towarów, wreszcie specjalne hale, dla towarów technicznych, hala maszyn, hala skór, hala przędzy, hala tłuszczów i t. d. Jakież to pole dla architektów.

I jak wobec takiej logiki budownictwa wyglądają obecne drobne, niezliczone sklepiki, składy, składnice, magazyny, ciasne, ciemne, o olbrzymich kosztach handlowych, które płaci konsument?

Taki jest proces ekonomiczny i taka jest przyszłość — że ostoją się tylko kooperatywy i wielkie magazyny uniwersalne. Pośrednictwa drobne, a sklepiki niczem innem nie są jak zbytecznymi pośrednikami — znikną. Niechże ten proces przejdzie jaknajrychlej. Budowa takich wielkich środowisk handlu rzecz tylko przyspieszy.

Ale temat nas uniósł, a właściwie mówić zamierzaliśmy o domach mieszkalnych i specjalnie o kwestji palącej jak wyjść z kryzysu budowlanego.

Przedewszystkiem zerwać należy z szablonem. Powiedzmy sobie: ani jednej więcej studni, ani jednych koszar dla ludności cywilnej, ani jednej ohydy „dochodowej". Precz z barbarzyństwem kamienicznem! Człowiek nie jest baranem i w owczarniach stadnych mieszkać nie chce. Niech żyje indywidualność domu! Prawdziwego domu! Ogniska domowego. Home — chez soi.

Może katastrofa budowlana, Bóg da, potrwa jeszcze czas jakiś i żaden paskarz nie będzie chciał pakować kilkudziesięciu miljonów w budowanie „kamienic", które się nie opłacą.

Los nam dopomaga i wielka wojna, rodzicielka wszelkich błogosławieństw dla Polski.

To pierwsze. A drugie — wytłumaczmy sobie, że rzeczy niemożliwe nie istnieją. A po trzecie nauczmy się, że zbiorowość jest wielką siłą.

Jednostkom musi przyjść z pomocą miasto, gmina, rząd. Z pomocą tylko. Taką mianowicie, by gminy i miasta oddały pod budowę nowych, nowożytnych dzielnic miast specjalne tereny — nie darmo — a na kredyt, na 90-letnią amortyzację (trzech pokoleń). Weźmy na przykład Warszawę. Miasto — powiedzmy — przypuszczalnie — wydziela na ten cel pole Mokotowskie. Na tym terenie ma stanąć 1000 domów, każdy na jedną rodzinę, piętrowych domów kilkopokojowych, każdy w otoczeniu małego ogródka. Tworzy się bank budowy. Tu zgłasza się tysiąc rodzin, pragnących życie pędzić po ludzku, jak przystało na kulturalnego człowieka, z wymaganiami higjeny, wygód i otoczenia estetycznego. Od dnia zgłoszenia rodzina jest właścicielką domu, w przyszłości mającego stanąć i odrazu zaczyna wpłacać do banku miesięczną ratę, czem w 30 lat spłaci całkowicie dom. Plac zaś spłacać będzie przez trzy pokolenia — podatkiem amortyzacyjnym — miastu.

Owe tysiąc rodzin stanowi kooperatywę osadniczo-budowlaną, właścicielkę owego banku, którego zarząd prowadzi przedsiębiorstwo.

Planuje się rozkład ulic, miasto ulice niweluje, brukuje, plantuje drzewa Doprowadza się tam tramwaje, magistralę wodociągowo-kanalizacyjną, elektryczną, gazową, telefoniczną. Nim wszystkie te roboty miasto ukończy — przejdzie powiedzmy 5 lat. Sumy wpłacone przez ten czas przez tysiąc rodzin jako raty amortyzacyjne są dość wielkie, by zacząć budowę domów. Był czas i środki na wystawienie własnych cegielni, zakontraktowanie posadzek, drzwi, okien, szyb i t. d., które fabryki przygotowują. Wielkie zamówienia w wielkich fabrykach uzyskają ceny niższe i kredyt. W ciągu następnych paru lat stają domy. Następne lata wpłaty amortyzacyjne regulują rachunki za urządzanie w domach światła, ogrzewania, kuchni gazowej, wodociągu, kanału, telefonów i t. d. Urządzanie wnętrz i ogrodu stanowi już sprawę osobistą.

Po trzydziestu latach bank kończy rachunki i każdy staje

się właścicielem dziedzicznym swego domu. Pozostaje mu tylko podatek amortyzacyjny miejski za teren jeszcze przez 60 lat, no i zwykłe rozchody światła, ciepła, wody i t. d.

Kamienice pozostawmy na kantory i składy towarów. Zacznijmy raz mieszkać, a nie tylko, jak dziś — nocować.

Nastręcza się tu wiele pytań. Jak określić raty amortyzacyjne? Dziś, wobec fluktuacji cen. Odpowiem, że prowizorycznie, a w miarę zmiany wartości pieniędzy i towarów, zarobków i stopy procentowej, zmieniać się będzie i rata.

Drugie pytanie. Skąd miasto weźmie pieniędzy na takie inwestycje? — Odpowiem: drogą pożyczki na lat 90, którą zamortyzuje się wpłatami rodzin.

Gdyby się ktoś z zobowiązania wycofał — wpłaty mu nie przepadną, bo wówczas będzie wielu amatorów by wejść w prawa tamtego za opłatą.

Gdyby wszystkie miasta polskie przeprowadziły taką organizację — Polska za lat kilkanaście przedstawiałaby się istotnie jako kraj wysokiej kultury, o pięknych siedzibach, w których rosłoby pokolenie nie zwyrodniałych dzikusów, lecz pokolenie ludzi, mających pojęcie o szczęściu.

GUSTAW OLECHOWSKI.



O Bibliografję Polską.

(Dokończenie).

II.

Bibliografja okresu minionego, zarówno w zakresie rejestracji druków oddzielnych, jakoteż czasopism, wymaga wielkich uzupełnień, względnie pracy od początku. Posiadamy wprawdzie spis najkompletniejszy Estreichera, ułożony chronologicznie i alfabetycznie, ale ma on nie tylko braki liczne, lecz również wypadałoby go opracować systematycznie, według działów treściowych. Myślały o tem, już dawniej różne instytucje naukowe — nie zdołano jednak z pięknych zamierzeń nic zrealizować. Starania wszystkie rozbiły się o brak funduszów wydawniczych, nie mniej także i o to, że nie można było zebrać grona pracowników, którzyby chcieli wziąć na siebie trud rozpisania „Bibliografji Polskiej" na poszczególne działy.

Znacznie gorzej jeszcze przedstawia się bibliografja czasopiśmiennicza. Obok kilku prac, wzmiankowanych już poprzednio — większego dzieła o tym zakresie nie mamy. W miarę potrzeby robiono zestawienie tych i owych pism, — niekiedy do bibliografji specjalnych włączano także i materjał z pism naukowych i dzienników — o całokształcie nikt nie pomyślał realnie. W ten sposób nieprzebrane wprost skarby rozpraw i artykułów spoczywają w bibliotekach, niedostępne dla ogółu, niewyzyskane w wielu razach przez naukowców nawet. Każdy z badaczy, podejmując studja nad tematem bliżej go zajmującym, musi czynić poszukiwania w setkach i tysiącach roczników, marnując czas i energję na przedwstępne prace. Powtarza się to nieskończoną ilość razy ze szkodą dla nauki i wydajności pracy jednostek. Ktokolwiek z tem się zetknął, kto zdany na własne siły musiał błądzić po labiryncie czasopiśmienniczej literatury — ten wie, jak nagłą potrzebą jest opracowanie takiej bibliografji, oraz jakiem dobrodziejstwem byłaby ona dla nauki polskiej.

Dr. Vrtel-Wierczyński — niezmordowany pracownik na polu bibliografji w jednej z broszur swoich[1]) myślał o odda-

---

[1]) Organizacja bibliografji (w sprawie Pol. Instytutu bibljograficznego) Lwów 1917 r.



Kompozycja. Tymon Niesiołowski.

T. Z. S. P. — Salon 1921.

niu całej organizacji bibliograficznej w ręce „Instytutu bibliograficznego“. Obiecywał on sobie wiele po tej centralizacji wysiłku — zdaje się jednak, że przecenił sprawność działania takiego urzędu. Iluż bowiem pracowników musiałby zatrudniać Instytut, jakimi funduszami rozporządzać, aby wykonać rejestrację dosłownie wszystkiego, cokolwiek napisano w Polsce od czasów najdawniejszych — aż po dziś dzień? Dlatego też sądzę, że najlepiej byłoby oddać tej placówce dyrektywę tylko, zostawić opracowanie planów, natomiast realizację powierzyć komu innemu. Mam tu na myśli Uniwersytety polskie, głównie katedry bibliografji. Wyobrażam sobie, że tylko tą drogą przy pomocy grona słuchaczów, czy też członków seminarjów bibliograficznych można dość do celu.[2]) Plan zaś pracy mógłby się przedstawiać w ten mniej więcej sposób:

Oto w każdym Uniwersytecie polskim powinna być katedra bibliografji,[3]) a obok niej seminarjum naukowe. Słuchacze **wszystkich wydziałów** obowiązkowo musieliby uczęszczać na wykłady i być członkami seminarjum. Byłaby to rzecz niezmiernej wagi dla ich wykształcenia, wdrożenia do pracy systematycznej. Wszakże zarówno prawnik i medyk, filozof i teolog w studjach swych muszą się posługiwać materjałem źródłowym, opierać się na dorobku poprzedników. U nas najniesłuszniej w świecie bibliografję łączy się tylko z historją literatury, rzadziej z samą historją. Inni wiedzą zaledwie coś o tej nauce, a nieznajomość jej dotkliwie odbija się na dziełach naukowych. Należy więc zerwać z tym „przesądem“ i wszystkich studjujących na Uniwersytecie jednakowo przygotować do podejmowania badań. Uzyskać zaś to można jedynie wprowadzeniem ogólnego przymusu słuchania kursów bibliograficznych.

Słuchacze tedy, jako rodzaj ćwiczeń seminaryjnych rozpisywaliby Estreichera na działy i układali według systemu określonego przez Instytut;—równocześnie prowadziliby bibliografję dawnych czasopism. I tak medycy, przeglądając czasopisma medyczne, rozbiliby je na poszczególne działy, praw-

---

[2]) W ten sposób opracowano bibliografję Finkla, któremu pomagali słuchacze seminarjum historycznego w Uniw. Lwow.

[3]) Lwów i Kraków już je posiadają. Pierwszą powierzono Dr. Hahnowi, docenturę zaś w Uniwersytecie Jagiellońskim ma autor cennej monografji o „Pierwszej książce polskiej“ Dr. Ludwik Bernacki.

nicy, teologowie, matemacy, historycy i historycy literatury uczyniliby to samo z pismami z swojego zakresu wiedzy. Każdy Uniwersytet otrzymałby inny „przydział“ czasopism, zależnie od tego, które z nich są w danem mieście najdostępniejsze. Wiadomo bowiem, że najbogatsze pod tym względem zbiory posiada Ossolineum we Lwowie i Biblioteka Jagiellońska w Krakowie. Niema tam jednak pism, które znajdują się znów w Bibliotekach poznańskich, warszawskich i wileńskich. Instytut bibliograficzny, mając rozkład bibliografji i inwentarz bibliotek, mógłby łatwo normować tok całej pracy, dawać szczegółowe instrukcje, porozumiewać się z profesorami bibljografji, którzyby stali na straży ciągłości w rejestrowaniu, oraz sprawności w przeprowadzeniu akcji.

Bibljografja czasopiśmiennicza ogólna powinna ze względów technicznych rozpaść się na trzy części. Część pierwsza objęłaby bibliografję (według kwestji) całego czasopiśmiennictwa od początku, aż do końca XVIII wieku; część druga zawarłaby wiek XIX; część III: pierwszych lat dwadzieścia wieku XX. W dalszym ciągu uzupełnieniem tej ostatniej części byłyby roczniki bibliograficzne, o których poprzednio już mówiliśmy. Każda znów z tych części dzieliłaby się na grupy, ujmujące pewne działy piśmiennictwa, rozgraniczone ściśle według treści artykułów, poszczególne zaś grupy winny być opatrzone w dokładne skorowidze alfabetyczne i chronologiczne.

W tych ramach zawarta bibliografja czasopiśmiennicza, zbierana przez poszczególne zespoły seminarjów bibliograficznych przy Uniwersytetach, doczekałyby się dopiero ostatecznego opracowania w Instytucie bibliograficznym. Tam bowiem nadsyłanoby materjał kartkowy, tam też nastąpiłaby jego kontrola i przygotowanie do druku. Na to trzeba już nielicznych tylko bibliografów-fachowców, którymi zawsze rozporządzać można

Zostałaby jeszcze kwestja wydania tej bibliografji, kwestja dość trudna ze względu na to, że tu nie można już posiłkować się drogą tak łatwej prenumeraty, jak przy bibliografji bieżącej. Ponadto rozmiary tego wydawnictwa dosięgłyby prawdopodobnie ilości 150 tomów po 30 — 40 arkuszy druku. Cały tedy ciężar spadłby na Akademję Umiejętności, Tow. popierania nauki polskiej oraz instytucje naukowe, jak: Kasa

Mianowskiego, Tow. naukowe warszawskie, Poznańskie Tow. przyjaciół nauk etc. Mimo wszystko atoli nie obyłoby się też bez subwencji rządowej.

Co jednak zastrzedzby trzeba — to pewne minimum drukowanych egzemplarzy tej bibliografji. Dotychczasowe bowiem doświadczenie jakie, mamy z dziełem Estreichera i Finkla uczy nas, iż zbyt małe robiono nakłady, tak, że dziś bibliografje te są rzadkością bibliograficzną, a tem samem całe przedsięwzięcie mija się z celem.

Jestem zdania, że rejestracja dawnej literatury czasopiśmienniczej zorganizowana w ten sposób może doczekać się szybkiej realizacji. Konieczne jest tylko współdziałanie Ministerstwa Wyz. Rel. i Ośw. Publicznego, które, rozumiejąc potrzebę założonego przez się Instytutu bibliograficznego— powinno również zrozumieć konieczność utworzenia katedr bibliograficznych w wszystkich Uniwersytetach polskich. Będzie to nowy okres w dziejach naszej nauki — a początek przyszłości dla polskiej bibliografji [4]).

STANISŁAW LAM.

---

[4]) Już po skreśleniu uwag powyższych pojawiła się na półkach księgarni warszawskich broszura Dr. Stefana Vrtel-Wierczyńskiego pt. „Organizacja bibliografji w Polsce" (rzecz czytana na posiedzeniu Wydz. filologicznego Tow. Naukowego we Lwowie d. 7 lutego 1921 r.). Jak każda rzecz tego autora, przynosi i ta praca wiele rzeczowego materjału, który w kilku miejscach (zwłaszcza o rozwoju bibliografji) jest styczny z wywodami niniejszego artykułu. Samą jednakże organizację bibliografji opiera autor na zupełnie odmiennych podstawach. · Według jego pomysłu praca oparłaby się ostatecznie znów o jednostki, mimo iż pozostawałyby one pod egidą Towarzystw naukowych. Tymczasem przy przedsięwzięciu na tak wielkie rozmiary musi się rozporządzać znaczną ilością pracowników. Ponadto Dr. Vrtel również, jak prof. Gubrynowicz, jest zwolennikiem współpracy redakcji przy bibliografji bieżącej. Już w rozdziale I. wykazaliśmy niemożliwość tego prawie zupełną.

Dlaczego właśnie Lwów miałby być siedzibą biura bibliograficznego (str. 29) nie wiadomo. Tworzenie obok Instytutu, istniejącego już w Warszawie nowych placówek i to podporządkowanych, jak w tym wypadku „Towarzystwu naukowemu" lwowskiemu, byłoby decentralizacją i niepożądanem rozbiciem akcji całej. — „Biuro", o którem wspomina Dr. Vrtel, powinno w prostej linji zależeć od Instytutu bibliograficznego i pracować w ramach przezeń nakreślonych. Jego agendy w planie powyż rozsnutym mogłyby dotyczyć eksploatacji bibliotek lwowskich. St. L.

Związki Strzeleckie.

II.

Początków organizacyj strzeleckich szukać należy w zmierzchłej dobie średniowiecza, nawiązać zaś je trzeba do powstania i rozwoju miast i tworzenia się warstw mieszczańskich.

Wiek X nie darmo nosił nazwę żelaznego; jestto doba przemocy i gwałtu silniejszego nad słabszym, możnowładztwa nad poddanymi. Aby obronić życie i mienie przed bezprawiem panów feudalnych łączą się rzemieślnicy i kupcy w miastach i tworzą cechy i bractwa. Stowarzyszenia te mają zadanie potrójne: zorganizowanie odporu przed gwałtem, celem zachowania dorobku osobistego i ogólnego, udzielanie pomocy i opieki swym członkom i rozwój danej gałęzi przemysłu czy zawodu. Łączą się więc szewcy, sukiennicy, szklarze, rybacy i t. p., tworzą organizacje zawodowe majstrzy i czeladnicy, wyrabiający wszelki oręż. Pierwotnie broń odporna i zaczepna wyrabiana była na użytek osób postronnych. Rycerze zamawiali sobie rynsztunek, możnowładcy maszyny, taran i wieże oblężnicze. Oręż ten obracał się nieraz przeciw jego wytwórcom. Nasuwała się więc sama przez się myśl, aby użyć go w obronie własnej. Prowadziło to do zrzeszania się producentów już nie tylko z względów zawodowych, ale również celem użycia wyrobu własnego do samoobrony. Z cechu łuczników, puszkarzy i rusznikarzy powstaje tym sposobem bractwo, które w dzień powszedni zajmuje się wyrabianiem broni, w niedzielę zaś ćwiczy się w jej władaniu i tworzy zorganizowany oddział zbrojny, gotowy każdej chwili do odparcia wroga zewnętrznego i wewnętrznego.

Inne cechy miejskie, a w skład ich wchodziła cała ludność męzka, nie mogły pozostać na to obojętne. Dobrze zrozumiany interes własny wskazywał im konieczność pójścia za przykładem zrzeszenia łuczników i rusznikarzy, mimo, że zawodowe ich zajęcia żadnej z bronią nie miały łączności. Tak powstaje związek cechów dla wspólnej obrony orężnej, który pod jednolitem kierownictwem (rotmistrza) w razie najazdu broni murów i bram miasta, a potrzebny do tego oręż chowa w basztach, biorących często swą nazwę od pokojowego zawodu cechu.

Z chwilą gdy wszyscy mieszczanie byli stowarzyszeni zawodowo, niedaleki był już krok do organizacji społecznej. Wybrani członkowie cechów tworzą zarząd miejski, który pilnuje ładu i porządku prawnego i obmyśla środki najskuteczniejszej obrony. Z cechów, silnych swą organizacją zawodową, społeczną i obronną rozwinął się samorząd miejski,

który odpierał skutecznie wszelkie zamachy na wolność, życie i mienie obywateli.

A nie brakło prób w tym kierunku. Możnowładcy i rycerze-rabusie patrzyli krzywem okiem na wyrastający im pod bokiem silny i świadomy swej siły stan mieszczański, hamujący ich apetyty na cudze dobro. Za ich sprawą występowało przeciw cechom duchowieństwo, idea jednak samoobrony i samorządu była tak zdrowa i silna, że oparła się skutecznie wszelkim atakom. W Liége n. p. należało w r. 1300 do jednego tylko cechu sukienniczego 4000 majstrów i 1500 czeladników, co zarówno w czasie pokoju, jak i niepokoju stanowiło wcale pokaźny zastęp, niełatwy do pokonania.

Jeżeli wszystkie cechy w razie potrzeby chwytały za broń, którą musiały nauczyć się władać, to bractwom strzeleckim przypaść musiało słusznie dalsze specjalne zadanie. Tworzyło ono oczywiście kadry mieszczaństwa uzbrojonego, kierowało ćwiczeniami, czuwało nad stanem i bezpieczeństwem zbrojowni i praktycznie przeprowadzało ład i spokój w mieście, było jednem słowem tem, co według pojęć współczesnych możnaby nazwać milicją miejską oraz szkołą musztry i strzelania. Uczyli się zaś wszyscy strzelać z łuków, kusz, maszyn do rzucania kamieni, puszek (muszkietów), a nawet z dział. Dla wszystkich wymienionych broni prócz ostatnich— zwykłym celem był ptak, umieszczony wysoko na żerdzi, wyobrażający koguta czyli kurę. Stąd idzie nazwa bractw kurkowych, które z biegiem czasu piszą sobie ustawy i regulaminy i corocznie urządzają uroczyste strzelanie o godność króla kurkowego.

Wraz z organizacją cechów i samorządów miejskich zwyczaj i sposób tworzenia bractw strzeleckich przyszedł do Polski z Niemiec. W Polsce, zniszczonej w wieku XIII przez najazdy mongołów, zmienił się obraz społeczny. Zamiast osad wieśniaczych, tulących się do grodzisk drewnianych, powstają miasta, do których ściągają przybysze z Czech i Niemiec, przynosząc z sobą rzemiosła, handel i prawo magdeburskie. Oni to, polonizując się zresztą dość szybko, nadają ton miastu i urabiają jego ustrój według wzorów zachodu, tak dalece, że, jak pisze J. Moraczewski w „Starożytnościach Polsk.“:

„Miasta nasze były wielkiemi spółkami, albo towarzystwami, uznawały wprawdzie rząd krajowy i króla, ale miały swoją siłę zbrojną, swoje prawodawstwo, swoje sądy i wszystkie instytucje obywatelskie“. Stowarzyszenia strzeleckie przeszły do Polski prawdopodobnie ze Śląska, przeniesione tam żywcem z Niemiec. Piastowic Bolko I Waleczny zatwierdza w r. 1286 ustawę Bractwa Kurkowego w Świdnicy, sam bierze udział w strzelaniu do ptaka na żerdzi i chętnie przyjmuje godność „Króla ptasiego“.

Prawdopodobnie w tym samym prawie czasie powstaje Bractwo Kurkowe, zwane w rozmaitych epokach: konfraterją

strzelców, szkołą rycerską i szkołą strzelecką, — w Krakowie, gdzie niebawem wysunęło się na czoło stowarzyszeń zawodowych mieszczańskich. Niebawem, po wykończeniu fortyfikacji miasta za Leszka Czarnego, strzelcy wraz z innymi cechami bronią z łuków i kusz murów i baszt i w końcu wieku XIII odbywają regularne ćwiczenia i doroczne obchody we własnej strzelnicy, z niemieckiego celestatem zwanej.

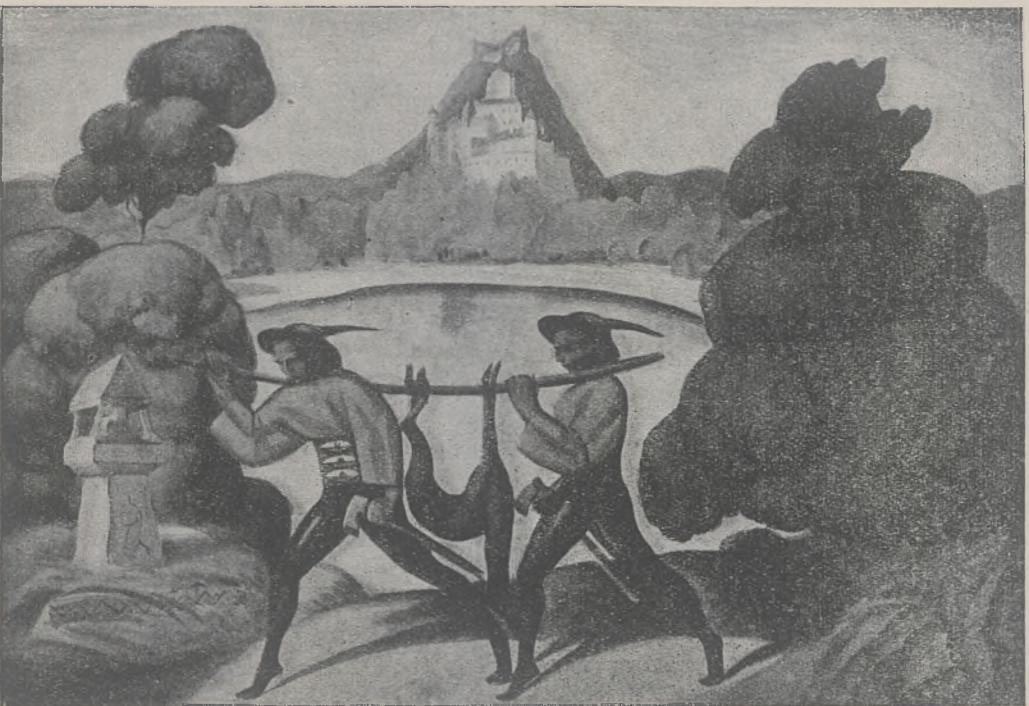
Szczególną opieką cieszyły się bractwa kurkowe za Jagiellonów. I tak wzywa w r. 1475 Kazimierz Jagiellończyk miasta, aby za przykładem przodków uzbrajały pieszego żołnierza w łuk, puszkę (muszkiet), przyłbicę, rękawice, tarczę, blachownicę Zygmunt I z okazji zaślubin z Boną urządza popisy Konfraterji Kurkowej i wyznacza nagrody— „klejnoty"— dla „trofarzy", a Zygmunt August wozi chorą Barbarę na święto strzeleckie, obdarza bractwo (w r. 1565) srebrnym kurem z złotą koroną na głowie i zatwierdza zachowany nam statut i liczne przywileje, któremi cieszył się król ptasi, jak uwolnienie od cła, podatków miejskich i danin królewskich.

Dalej jeszcze poszedł Zygmunt III, który znów szczególnie upodobał sobie bractwo strzeleckie we Lwowie. Aby nagrodzić trudy i zasługi przedmurza Rzeczypospolitej, gdzie całe młode pokolenie mieszczan zobowiązane było do stałych ćwiczeń, król nadał bractwu t. z. spaśne, czyli opłatę od wołów pędzonych do Polski z Wołoszczyzny w obrębie 8 mil od Lwowa. Przywilej ten rozszerzył Jan Kazimierz do 12 mil, a nadto dodał cło od wszystkich towarów, przewożonych przez miasto.

Wzamian za to musiało bractwo lwowskie, podobnie jak krakowskie, ćwiczyć się w władaniu maszynami do rzucania kamieni, a później w strzelaniu z dział i niejednokrotnie ratować je od zagłady Odrębność bractwa, jako organizacji typowo mieszczańskiej, nie wstrzymywała zresztą szlachty powiatów lwowskiego i żydaczowskiego od zawierania z niem przymierza zaczepno odpornego i udzielania sobie w czasach najazdów wroga wzajemnej pomocy.

Opieka królewska, przywileje i wczesne nadanie miastom praw samorządnych sprzyjało niezmiernie rozwijaniu się cechów rycerskich w Polsce. To też w ciągu wieku XV znajdujemy je po wszystkich większych miastach: Krakowie, Lwowie, Poznaniu, Kaliszu, Toruniu i w Warszawie, gdzie za czasów Zygmunta Augusta nosił nazwę bractwa łuczników.

Chociaż niejedno w ustroju społecznym zmieniało się, a miasta traciły powoli swój charakter typowy siedzib związków zawodowych, cechy i bractwa trwały i przetrwały niejedną ciężką chwilę, zapisując się chlubnemi czynami na kartach historji. Za to też w uroczystościach strzelania królewskiego brała udział cała ludność miasta, a uczestniczył w nich często król i dwór.



Powrót z polowania. W. Skoczylas.

T. Z. S. P. — Salon 1921.

W Krakowie doroczne takie święto odbywało się w poniedziałek po oktawie Bożego Ciała. Po mszy św. w kościele Marjackim wyruszał pochód ul. Mikołajską przez bramę Florjańską na celestat. Za orkiestrą kroczyli wyborowi strzelcy „kozernicy“ w strojach perskich i tureckich z „malikiem“, czyli cylarzem, ustawiającym tarczę, na czele. Za nimi szły szeregi członków bractwa, poprzedzane przez marszałka i króla kurkowego z kurem, zawieszonym na piersiach, a zdobnym w monety i medale; następnie wszystkie inne cechy z chorągwiami, dalej kolasy z królem i dygnitarzami, wreszcie tłumy ludności.

W strzelnicy ustawiona była żerdź lub tarcza z kurem. Podczas „strzelby o królestwo“ starszy bractwa („dyrektor“) wraz z seniorami zasiadł na ganku w roli arbitrów. Kto ostatni strzęp strącił Kura, obwołany był wśród ogłuszających fanfar i okrzyków królem ptasim i odprowadzony z triumfem do mieszkania, gdzie wydawał wspaniałą ucztę, co było poniekąd oficjalnem zakończeniem uroczystości.

Najazdy szwedów, moskali, sasów i prusaków zamieszki i wojny domowe, zarazy, inkwizycje i pożary w drugiej połowie wieku XVII i w w. XVIII doprowadziły miasta do zupełnej ruiny i położyły kres świetności cechów i bractw. Zabrakło broni, opustoszały strzelnice i wraz z upadkiem politycznym zabrakło i środków materjalnych. Bractwa strzeleckie broniły najdłużej swego istnienia, ale w końcu i one musiały uledz.

Powstały na nowo w Krakowie i Lwowie po r. 1831, zmieniwszy coprawda zupełnie swój typ zawodowy; jedynie towarzystwo strzeleckie we Lwowie niebawem pierwszorzędną znów grało rolę w tamtejszem mieszczaństwie.

W Wielkopolsce zawładnęli bractwami strzeleckiemi niemcy; w Warszawie rozwiązane w r. 1750 powstać miało na nowo dopiero w roku bieżącym.

(d. n.)

TADEUSZ JAWORSKI.



O D E Z W A
KOMITETU BUDOWY POMNIKA DLA POLEGŁYCH.

Poległym — cześć!

Społeczeństwu polskiemu nie wolno zapomnieć o swych bohaterach. Ci, którzy polegli na polu chwały, trwać będą w naszych sercach promiennem wspomnieniem. Przez ich wysiłek ofiarny i przez ich krew, doczekaliśmy wielkiej chwili dziejowej po Golgocie cierpień, po męczeństwie wżerających się w żywe ciało Ojczyzny więzów niewoli.

Poległym cześć! Huragan wojny przeszedł po nich, powalił dęby, które ciężarem swym zmiażdżyły moc wrażą i ziemią zatrzęsły w posadach, by z jęku jej zrodziły się i powstały ku Ojczyzny chwale, nowe, dawno upragnione i oczekiwane słowa: w o l n a j e s t!, n i e p o d l e g ł a i z j e d n o c z o n a.

Pamięć tych, którzy za cenę życia swego nam nowy skarb życia dali, musimy uczcić godnie, wznosząc Im trwały pomnik w stolicy, symbol widomy Ich czynów, bohaterstwa i ofiary, któryby z wieku w wiek stwierdzał to potomnym i do czynu w obronie Ojczyzny pobudzał.

W imię powyższego, wojskowi b. I Korpusu Polskiego, podczas zjazdu swego w dniu 11 i 12 marca r. b. powzięli myśl postawienia pomnika poległym bohaterom — kolegom. Zawiązał się Komitet, który tą sprawą kieruje. Pragnieniem naszem jest wznieść pomnik poległym wszystkich polskich formacji i wojsk, które o niepodległość i zjednoczenie Ojczyzny walczyły. Pomnik ten musi stanąć, a nie wątpimy, że dopomoże nam w tem całe społeczeństwo, do którego z gorącem wezwaniem o ofiarność dzisiaj się zwracamy.

W imieniu Komitetu:

W. Szulborski, ppłk., K. Łubieński, ppłk., W. Zieliński, kpt.

Adres Komitetu: Warszawa, Nowy Świat 40 (Red. „Placówki").

OD REDAKCJI. Nie zbraknie chyba nikogo, ktoby na wezwanie Komitetu nie pośpieszył ofiarnością swą zaznaczyć, że żywi w sercu swem gorącą wdzięczność dla Wielkiego Imienia Poległych Bohaterów za Ich świętą ofiarę krwi, którą na ołtarzu Ojczyzny w walce o Jej wolność, niepodległość i zjednoczenie złożyli.

Rubryki ofiar zostały otwarte na ten cel w dziennikach warszawskich oraz w redakcji „Placówki".

Nie wątpimy, że rychło zbierze się suma potrzebna na podjęcie budowy.

Uczczenie Konstytucji. *)

Wiekopomna Konstytucja 3 Maja 1791 r. była nie tylko zadośćuczynieniem za:

„— rządu naszego wady"...

ale też wysiłkiem odrodzenia naszej Ojczyzny w chwili.

„— która nas samym sobie wróciła i gdyśmy byli wolni od hańbiącej obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą — egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną Narodu"...

Niestety — zbawienny nakaz powyższej Ustawy Rządowej, wydany na schyłku naszej niepodległości, nie zdołał uratować nas od klęski politycznej; niemniej stał się on po wszystkie czasy wzorem rozbudowy gmachu naszej przyszłości.

Dziś dożyliśmy lepszych czasów, wyśnionych i wymarzonych przez długie lata...

Powróciliśmy do wolnej, niepodległej i zjednoczonej Ojczyzny, a Naród Polski w dniu 17 marca r. b. uchwalił Konstytucję, która:

„— nawiązując do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3 Maja, dobro całej zjednoczonej i niepodległej Matki-Ojczyzny" mając na oku,

pragnie:

„— jej byt niepodległy, potęgę i bezpieczeństwo, oraz ład społeczny utwierdzić na wiekuistych zasadach prawa i wolności"

i nawołuje nas do rozwoju:

„— wszystkich sił moralnych i materjalnych dla dobra całej odradzającej się ludzkości i do poszanowania pracy".

Zadanie wspaniałe, ale też niełatwe, a zwłaszcza w obecnej chwili, gdy po półtorawiekowej niewoli i okrutnej wojnie, nasze siły „moralne i materjalne" są nadwątlone i musimy zwalczać nietylko przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne, ale też przekształcić samych siebie z obcych — tak jeszcze niedawno — poddanych (nieraz „drugiej kategorji") w wolnych i niepodległych synów własnej Ojczyzny, zdolnych do współzawodnictwa i współżycia na zasadzie równych z równymi z innemi narodami, które, rozwijając się w normalnych warunkach bytu, ubiegły nas znacznie w rozwoju.

Dlatego też nie mamy dziś czasu do stracenia i szkoda naszych sił moralnych i materjalnych na jałowe w swych dalszych wynikach i skutkach obchody i uroczystości.

Musimy w myśl uchwały Narodu Polskiego przejąć się głębokiem poczuciem obowiązku wobec Matki-Ojczyzny i już zaraz, wszędzie i zawsze stwierdzać czynem swoje niezłomne postanowienie wstąpienia na nową drogę twórczej pracy nad własną przyszłością.

W takiż sposób i obchód uczczenia Konstytucji 17 marca musi być nietylko wyrazem czci dla chlubnego czynu „Narodu Polskiego" — ale też objawem naszej twórczej tężyzny, sięgającej w przyszłość.

---

*) *Przyp. Red. Generał por. Wł. Wejtko złożył nam powyższy nader aktualny dziś projekt. Umieszczamy go, sądząc że społeczeństwo i miarodajne czynniki bliżej zainteresują się jego treścią.*

W tym względzie byłaby godną naśladowania chociażby uchwała komitetu organizacyjnego obchodu Konstytucji 3 maja w 1919 r. w Białymstoku, do którego miałem zaszczyt należeć.

Przytaczamy z pamięci niektóre ustępy wskazanej uchwały:

„— Dzielnicę miasta, noszącą nazwę „Zwierzyniec“ (kilka morgów sosnowego lasu) przemianować na „Park 3 maja“ — w którym podług z góry i konkursowo określonego planu, mają powstać w ciągu lat 30-tu: 1) ustronie dla wycieczek i spacerów miejscowej ludności, 2) tereny dla obchodów sadzenia drzew, 3) ogródki dla dzieci i młodzieży, 4) boiska gimnastyczne i pola sportowe, 5) tereny ćwiczeń sokołów, harcerzy, uczącej się młodzieży i innych zrzeszeń, 6) igrzyska ludowe, 7) place wystawowe, 8) szkółki ogrodnicze, rolnicze i inne, 9) zwierzyniec, akwarjum i muzea, 10) domy pracy, gospody, sale odczytowe i szkółki świąteczne, 11) aleje pomników, 12) wystawy wzorów drobnego przemysłu i t. d.

Na wyznaczonym pagórku w przyszłym parku uroczyście założyć kamień węgielny pod pomnik wyzwolenia Ojczyzny i zasadzić trzy pamiątkowe dęby.

Plan całokształtu parku 3 maja we wszystkich szczegółach ma być opracowany w drodze konkursu przez rzeczoznawców i zatwierdzony przez odpowiednią komisję, w skład której wejdą przedstawiciele zarządu miasta i wszystkich miejscowych instytucyj, zrzeszeń i szkół, aby później mieć pieczę i ująć w swoje ręce kierownictwo nad pracą rozbudowy Parku.

Niech każdy mieszkaniec miasta poczuwa się do obywatelskiego obowiązku przyłożenia własnej ręki do stworzenia tego wspaniałego pomnika naszego odrodzenia, a całość z czasem sama się złoży i będzie jednocześnie najlepszą szkołą naszej współpracy i twórczości“.

Obecnie możemy uzupełnić treść powyższej uchwały wskazaniem, że projekt stworzenia Parku 3 maja idzie ręka w rękę z ideą prof. T. Tołwińskiego — rozbudowy naszych miast na wzór angielskich — „Miast Ogrodów“ — (City-Garden); Warszawa da przytem nietylko dobry przykład uczczenia Konstytucji 17 marca, ale też i wzór dla nowych dzielnic-ogrodów.

Umiemy tłumnie zgomadzać się dla świąt, obchodów i uroczystości, sypiemy własnemi rękami pamiątkowe kopce, a w chwili krytycznej i okopy, zbieramy chętnie obfite składki na cele ideowe, dobroczynne i kulturalno-oświatowe, łączymy się w stowarzyszenia w rodzaju S. S. S. i t. d., — lecz wszystkie te objawy akcji zbiorowej noszą charakter dorywczych nastrojowych wybuchów poszczególnych odłamów naszego społeczeństwa.

Konstytucja 17 marca wymaga systematycznej zbiorowej pracy wszystkich warstw naszego społeczeństwa z wytężeniem wszystkich naszych sił i zasobów.

Uczmy się więc czynów twórczych i potężnych i dajmy dowód, żeśmy dorośli do tężyzny wolnego narodu, umiejącego własną pracą — sami sobie — zapewnić: „Ład społeczny, byt niepodległy i narodową potęgę“.

„Park Konstytucji“ ma być realnym dowodem naszego uzdolnienia, a więc i najlepszym pomnikiem odrodzenia w myśl zasad uchwały „Narodu Polskiego“ z dnia 17 marca 1921 r.

Warszawa, — 1921. *Wł. Wejtko.*

Camera lucida.

„Allez vous en“.

„Odejdźcie!“ Tak powiedział Andrzej Zamoyski Rosjanom w r. 1863. I gdy teraz rząd wyzwolonej Polski procesuje się z jego spadkobiercami o zwrot pałacu na Nowym Świecie w Warszawie, pałacu przez Moskala skonfiskowanego, ma się smak jakiejś obrzydliwości. Prosty zmysł moralny rozkazuje, aby nie tylko ten pałac, lecz i wszelkie nieruchomości, zabrane przez rząd zaborczy powstańcom lub „niebłagonadiożnym“, jeżeli mają spadkobierców w linji prostej, były bez rozpraw zwrócone właścicielom. W istocie była to sprawa dla sejmu polskiego nierównie pilniejsza, niż kłótnie o reformę agrarną. Ale najjaśniejsza Rzeczpospolita ludowa powiedziała tym niefortunnym pretendentom również „odejdźcie“.

Czy wogóle należało dopuszczać takie sprawy przed forum sądowe do rozsądzenia, według liter prawa cywilnego? A może i niepodległość polityczną narodu podporządkować prawu cywilnemu np. przedawnienia? Kto wie czy bolszewicy wraz z Niemcami nie zgodziliby się na taki punkt widzenia.

Ale Rzeczpospolita jest „ludowa“, pryncypialna i zasad podkopywać nie wolno. Bezprawie trzeba tylko, mówiąc po moskiewsku „obformić“ i wszystko w porządku. Lekcje hrabiego Berga znalazły uczniów pojętnych. Bizancjum wtargnęło do mózgów polskich. A może mało kto zna historję prawdziwego Bizancjum. Więc wiedzcie, że rządzili tam kauzyperdy, sofiści, złodzieje i cyrkowcy. Jakież inne państwo mogło było chlubić się kodeksem Justyniana? I tam właśnie sami Grecy przewozili wojska tureckie na własnych okrętach (punkt widzenia ekonomiczny) do oblężenia Konstantynopola.

Co moje—to moje, a co twoje—jest własnością ojczyzny. Tego wysoce patrjotycznego zdania są p.p. Daszyński i Witos, noszący ton ideologji prawno-państwowej Polski. Historja powiedziała Bizantyńczykom: „odejdźcie“. Nawet półksiężyc turecki dawał więcej światła niżeli pyrotechnika grecka.

Igr.

Igrzyska bez chleba.

Cesarze rzymscy, aby utrzymywać Spartakusów swoich w jakim takim spokoju, dawali obficie panem et circenses. Chleb przywoziły obficie galery z Egiptu i z Afryki, oczekiwały nań ogonki proletarjuszów, którzy w końcu doszli do takiej złotej wolności, że absolutnie nic nie robili. Po za tem inne galery zwoziły słonie, tygrysy, krokodyle, chrześcian z prowincyj na igrzyska. Lud oczekiwał niecierpliwie i czasami złościł się, gdy nadużyto jego cierpliwości. Pewnego razu, gdy krokodyle z Nilu na okręcie zdechły, lud wszczął bunt i groził Cezarowi.

Nasze rządy socjalistyczno - chłopskie są gorsze od rządu cezarów. Igrzysk nie brak, trzeba rzec sprawiedliwie. Rząd się stara i jeżeli nie daje ogromnych sensacyj rzymskich, jeżeli nie dostarcza krokodylów, tygrysów, na-

wet byków, nie skąpi uroczystości narodowych: pochodów i rozchodów, defilad i amfilad, rocznic, wspomnień, przypomnień. Bywają tygodnie całkowicie poświęcone ojczyźnie. Flagi kamieniczne w ciągu dwóch lat są już tak zużyte, koloru tak nieokreślonego, że cudzoziemiec pyta: jakie są właściwie wasze barwy? — Więc circenses są, ale gdzie „panem"? Czy pracuje na Polskę Afryka, Egipt, pół Azji, Hiszpanja, Galja? Wypiekajcie chleb z piasku, mężowie konsularni.

Igr.

DO CZYTELNIKÓW.

W „Gospodzie Poetów", jak wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze, nastąpiła zmiana w kierownictwie. W związku z tem chatakter „Gospody" uległ pewnym modyfikacjom. Zwracamy na to uwagę Czytelników, prosząc by czytając „Placówkę" również i „Gospodą" interesowali się, jako nader oryginalnem odbiciem poetyckich dążeń i poszukiwań Młodych.

Redakcja „Placówki".

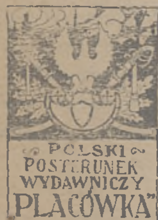
Treść zeszytu VIII-go.

Do zeszytu dołączony jest Nr. 7 „Gospody Poetów", jako bezpłatny dodatek. (Za redakcję „Gospody Poetów" odpowiedzialność ponosi wyłącznie jej redaktor *Radosław Krajewski*).

Warunki prenumeraty:

W stolicy i w kraju: Kwart. Mk. 200. Za gran. i w Ameryce: Kwart. Mk. 340 Dolicza się kwart. w Warsz. za odnosz. Mk. 20, w kraju za przes. pocz. Mk. 40 zagranicą i w Ameryce Mk. 60. — Cena oddzielnego zeszytu Mk. 40

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności № 38.



Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy-Świat № 40. Telefon 319-87.

Redaktor Naczelny wydawnictw Polsk. Poster. Wyd. „Placówka": WALENTY ZIELIŃSKI.

Członkowie Komitetu Redakcyjnego: IGNACY GRABOWSKI, GUSTAW OLECHOWSKI, STANISŁAW PIEŃKOWSKI.

№ 1450. 12 0. 10.IV.1921. ZAKŁADY GRAFICZNE M. S. WOJSK.